

**S**alon wypalił! W niedzielne przedpołudnia tłumy spragnionych poezji gromadzą się do Teatru im. J. Słowackiego, gdzie w foyer znani aktorzy czytają wiersze. A wydawałoby się, że pospolite ruszenie w stronę poezji jest w dzisiejszych czasach niemożliwe... Może im życie bardziej zimne, wyprute z liryki, umaszynowane – tym większa tęsknota za poezją – czyli sercem...

– Otóż to! Dostaję wiele listów, z których wyziera potworna samotność – od bezrobotnych, którzy nie mają z czego żyć, ale też od ludzi zagubionych, którzy stracili sens życia, a ich międzyludzkie kontakty są coraz bardziej płytkie. Samotność jest doświadczeniem bardzo współczesnym. Zobacz, jak my teraz rozmawiamy ze sobą, a właściwie informujemy się – wysyłając esemesy, e-maile, coraz rzadziej patrząc sobie w oczy. Niedawno wzięłam udział w czacie. Jakies anonimowe pytania... i wszędzie chodzi o szybkość. Przy trzecim pytaniu miałam ochotę powiedzieć jakieś brzydkie słowo, bo mnie nie interesuje rozmowa z kimś, kogo nie widzę...

– **Samotność w tłumie, samotność w Internecie...**

– Samotność, a równocześnie pragnienie kontaktu... Kiedyś nie mogłam spać i włączyłam w nocy telewizor. Akurat pokazywano coś w stylu „Big Brothera”. Zobaczyłam dziwne pomieszczenie, w którym jakaś kobieta się podmywała, potem robiła sobie manicure, potem grzebała w uchu, potem jakiś facet powiedział: „Co ty, k... tu robisz, idź spać”. I ludzie to oglądają.

– **Może z tej samotności się podglądają?**

– Pomyślałam: gdzie ja będę wyskakiwać z wierszami, skoro ludzie takie właśnie rzeczy chcą oglądać. Ale potem dodałam w myśli: narzekanie nie ma sensu; dobra, są odpoetycznione czasy, co wcale nie znaczy, że należy się poddawać i że przynajmniej niektórzy ludzie nie tęsknią za poezją. Trzeba robić swoje...

Pytasz, skąd się wziął salon... Wyśnił mi się.

– **O!**

– Miałam taki sen: jestem w pomieszczeniu, gdzie umieszczono wiele kamer i nie wiem, co z sobą począć. I wiesz, co zrobiłam? Usiadłam, wzięłam tomik z wierszami i zaczęłam czytać... A kiedy się przebudziłam powiedziałam do męża, który jest dyrektorem Teatru im. J. Słowackiego: – Krzysiu, może byś użyczył tego waszego pięknego salonu, gdzie zwykle odbywają się popremierowe bankiety. Moglibyśmy tam czytać wiersze. A on na to, że będę tam chyba ludzi spędzać z Plant... Zadzwoniłam do profesora Żuka Opalskiego, do Bronka Maja i oni pochwalili pomysł. Rozmawiałam z Anią Polony, z Jurkiem Trelą, Ewą Kaim i z paru innymi kolegami aktorami, którzy obiecali, że poczytają od czasu do czasu. My, aktorzy, odczuwamy brak poezji bardziej niż ktokolwiek inny, bo przez całe życie obcujemy z pięknym słowem, uczymy się w szkole pięknie mówić, jesteśmy po to, żeby podawać ludziom piękne słowo, a przecież wiersz jest najdoskonalszym do tego narzędziem. Tymczasem ostatnio nie mamy gdzie tych wierszy czytać...

– **Wyobrażam sobie, że aby uruchomić Krakowski Salon Poezji – trzeba mieć pewne talenty organizatorskie. Potrzebne też były pieniądze...**

# Wyśnił mi się salon

Z ANNA DYMNA rozmawia Józef Baran

– Tak. A ja bizneswoman nie jestem. Najpierw zadzwoniłam do Izby Przemysłowo-Handlowej z prośbą o kontakty do przedsiębiorstw, które mogą nas wesprzeć finansowo. Z początku było mi głupio tak żebrać, ale z czasem przemoogłam wstyd i jakoś sobie radzę.

– **Miałas poza tym w ręce klucz, który otwiera podwójne prezesów firm. Tym kluczem jest nazwisko.**

– Nie będę się krygowała i mówiła, że tak nie jest. Jednak na początku było trudno. W 80 procentach rozmowy z przedsiębiorcami były miłe, ale tylko część z nich dawała rezultaty. Inni wykręcali się kryzysem, brakiem pieniędzy.

– **Prosiłaś o duże kwoty?**

– Nie. Chodziło czasem o 500 czy 1000 zł. Jeśli ktoś dał tyle – widnieje też jako sponsor na programie. Oczywiście zwołaliśmy na początku konferencję prasową, ustanowiliśmy patronat medialny. Wszedł w to od razu „Dziennik Polski”, który wspierał nas towarzyszy salonu publikacjami Wacława Krupińskiego i Pawła Głowackiego. Bardzo wspomaga nas Basia Marcinik z radiowej „Trójki”, również Radio Kraków, krakowska telewizja. Dzięki „Trójce” informacja o naszych spotkaniach z poezją poszła w Polskę.

– **Pozostaliśmy jeszcze przy pieniądzach. Ile kosztuje jeden salon?**

– Około 1500 zł. Muzycy i aktorzy byli gotowi nawet występować za darmo, ale ostatecznie zdecydowaliśmy się na stułotowe honorarium, bo w związku z każdorazowym opłacaniem ZAIKS-u takie rozwiązanie jest najlepsze. Od razu też wiedziałam, że wejście na te niedzielne salony musi być bezpłatne. Iluż ludzi nie uczestniczy dziś w kulturze – właśnie z braku pieniędzy. Poza tym chciałam, żeby wszyscy czuli się jak w prawdziwym salonie, czyli żeby były: kawa, herbata, ciastka, soki. Stąd mój dodatkowy obowiązek – naciągam co tydzień inną restaurację na poczęstunek dla 150, 200 osób.

– **Czasy są kapitalistyczne, więc pozwól, że zapytam Cię ile zarabiasz na salonie?**

– Nic. Nagrodą jest radość i poezja. Odbyło się już 35 spotkań i wyobraź sobie, że poza jedną aktorką, nikt jeszcze nie odmówił czytania. Niektórzy czują się nawet zaszczytzeni, że mogą brać udział w salonie najwyższej poezji światowej, europejskiej i polskiej. Kryteria są bardzo surowe: muszą to być „żywi” (to znaczy czytani) klasycy albo bardzo wybitni, uznani współcześni poeci.

– **Słyszałem, że jesteś zasypany tomami poezji. Nie dziwi się, w Polsce tysiące autorów wydaje tomiki.**

– Wielu autorów wierzy, że im pomoże. Tymczasem ja mam skromne możliwości, zresztą wiersze są różnej jakości. Właściwie nie bardzo wiem, co z tym fantem zrobić. W moim salonie chcę wprowadzić poranek rekomendacji Czesława Miłosza. Mało jeszcze znani, ciekawi debiutanci – wskazani przez Mistrza – mogliby zaistnieć w naszym salonie. Dla in-



Fot. Jacek Wrzesiński

nych debiutantów, ludzi, którzy chcą pokazać, co piszą, otwieram z Bartkiem Szydłowskim raz w miesiącu w „Łaźni” Wolnej Trybunę Poetycką. 7 grudnia odbyło się pierwsze spotkanie z kilkunastoma poetami. Wiersze czytałam z Moniką Jakowiczuk i autorami. Myśle o powołaniu jury, które oceniałoby prezentowane utwory. Może Ty też mi pomożesz?

– **Chętnie. Ale pomówmy o aktorach. W Twoim salonie zawsze znakomity aktor starszego pokolenia, np. Jurek Trela, wybiera sobie poetę i bierze też ze sobą kogoś młodszego, np. studentów PWST.**

– W ten sposób wielki aktor promuje kogoś mniej znanego. Raz w miesiącu sprowadzam gwiazdę z innego miasta. Zaczęło się od Seweryna, potem była Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Anka Seniuk, był Engler, Holoubek z Zawadzka, Piotr Adamczyk...

– **Siłą salonu jest cykliczność; powstał coniedzielny nawyk chodzenia na poezję... Jaka jest Twoja publiczność?**

– Część osób to starsi ludzie, którzy nie uczestniczą w życiu kulturalnym, przede wszystkim dlatego, że nie stać ich na pójście do teatru lub na koncert. Mówią, że dzięki salonowi ich życie się zmieniło. Panie przychodzą wystrojone w suknie i kreacje, które może leżały w szafie wiele lat, czekając na okazję. Ludzie zawierają tu znajomości, rozmawiają przy kawie o bohaterach przedpołudnia: poetach, aktorach, którzy widnieją na programach. Te

programy drukujemy co tydzień, bo udało mi się też namówić drukarnię...

– **Kto jeszcze przychodzi?**

– Coraz więcej ludzi młodych, studentów. Pojawiają się też osoby w średnim wieku. Żeby zdobyć wejściówkę, trzeba się ustawić we wtorek w kolejce w kasie. Gdy ma się pojawić jakiś wspaniały aktor, to już o godz. 8 rano ustawia się ogonek, choć kasa jest otwarta o godz. 11. To fenomen. I jak tu mówić, że poezja nie jest potrzebna!

– **Mój znajomy stał w takiej kolejce i nie dostał biletu. Twierdzi, że byłoby dwa razy więcej ludzi, gdyby o bilety było łatwiej. Dlaczego nie wpuścić publiczności do największej sali?**

– Na dużej sali to już nie będzie salon, tylko teatr. A teatr ma inne wymagania – reflektory, scenografię. Tym samym znika kameralny nastrój. Poza tym zwiększyłyby się koszty. Nie potrafiłabym tego uciągnąć... Zresztą, Twój znajomy nie musi stać w kolejce, bo i tak zostanie wpuuszczony. Każdy może wejść. Poza miejscami wewnątrz sali, są miejsca na korytarzach i stojące. Dobrze słycać nawet na schodach przez głośniki.

– **Jakie skutki wyniknęły z Krakowskiego Salonu Poezji?**

– Po pierwsze, mam coraz mniejsze problemy ze sponsorami, którzy dostrzegają w nim wartość. Zdarzyło się nawet, że pojawił się bogaty darczyńca, który chciał sponsorować wszystko, ale ja wolałam, żeby

to był społeczny salon, współtworzony przez wiele osób czy nawet drobne firmy. Żeby każdy, włącznie ze sprzedawcą obwarzanków, mógł włożyć swoją cegiełkę. Ludzie wspomagający salon otrzymują specjalne znaczki. „Metalodlew” zrobił nam tani prezent, odlewając medale. Ma to być radość dla wszystkich.

– **Inne konsekwencje?**

– Zaczęły się zgłaszać różne miasta. Moja koleżanka Marta Kalmus – aktorka teatru Wybrzeże – tak była zachwycona naszym salonem, że zaprzęgnęła, aby coś podobnego powstało w Gdańsku. O ile mnie w rozliczeniach pomaga administracja Teatru im. J. Słowackiego, o tyle im, w Gdańsku, pomaga teatr Wybrzeże. Salony odbywają się w pięknym starym miejskim ratuszu dwa razy w miesiącu.

– **Otwierałaś gdański salon. Pojawili się dużo osób?**

– Były takie tłumy, że połowa nie weszła! Tego samego dnia otworzyłam też Ogród Poezji w Tczewie, na który przyszło nieomal całe miasteczko. Potem dostałam list, że mówi się o tym jako o największym od lat wydarzeniu. Już się zgłosił Szczecin i w styczniu mam otworzyć również i tam salon. Z południa zgłosił się pan z Cieszyna, ale on oczekuje samych gwiazd. A nasz salon nie ma opierać się tylko na gwiazdach, lecz na bardzo dobrej poezji, którą wykonują ci, którzy ją kochają. Są przecież aktorzy, jeszcze mało znani, a pięknie czytają...

– **Można rzec, że wykorzystujesz swoją popularność w szlachetnym celu. Szko-**

da, że inni tego nie robią... Oprócz tego, że jesteś instytucją kulturalną, jesteś też instytucją charytatywną. Pomagasz niepełnosprawnym, prowadzisz z nimi teatryk. Niedawno otrzymałaś od dzieci Order Uśmiechu. Kwestujesz, występujesz dobroczynnie. Zadam obcesowe pytanie. Dlaczego to robisz?

– Tak zostałam wychowana, wierzę, że życie ma sens i daje satysfakcję, jeśli pomaga się innym.

– **Powiedziałaś kiedyś, że nie wyobrażasz sobie życia polegającego na leżeniu do góry brzuchem.**

– To byłaby dla mnie największa kara. Chodzę spać o 1, 2 w nocy, wstaję o 6 rano. Widocznie mam taki organizm, że nie potrzebuje dużo snu. Świadomość, że jestem potrzebna ludziom nakręca mnie i dodaje energii.

– **Masz wypełniony kalendarz. Jak to robisz, że na wszystko starcza Ci czasu?**

– Teraz mniej pracuję w teatrze. Można też znaleźć inny, głębszy powód mojej działalności społecznej.

– **Mianowicie?**

– Może jest w tym nawet mój spryt życiowy, a może podświadoma samoobrona... Każda aktorka się starzeje. Gdy byłam młoda – miałam tysiące propozycji filmowych. Teraz, wiadomo – jest do wyboru coraz mniej ról dla kobiet w moim wieku. Niektóre kobiety w tej sytuacji stanęłyby przed lustrem i zaczęły liczyć zmarszczki. Ja nie mam czasu na depresję. Ratuję się przed nią ciągłym działaniem. Przyszły rok ma być Światowym Rokiem Niepełnosprawnych, w który bardzo się zaangażowałam. Mam dom, syna, ogród, koty, studentów w PWST; ciągle gram: w teatrze, rzadziej w filmie i w TV, prowadzę salon i jestem wciąż zajęta. Inaczej nie umiałabym żyć.

– **Wiem, że pomagasz osobom niepełnosprawnym umysłowo robić teatr, wystawiasz z nimi sztuki. Dostałaś medal Brata Alberta...**

– Niepełnosprawni dają mi czasem więcej niż ja im, choć, gdy wracam od nich, zawsze jestem bardzo zmęczona i mam mieszane uczucia. W moim teatrze jest 25 aktorów o różnym stopniu upośledzenia. 2 lata temu zorganizowałam festiwal „Albertiana”, w tym – przygotowuję „Potop” z cyklu Opowieści Biblijnych.

– **Jeśli mówimy o pobudkach Twojego działania, to czy wiara nie jest jedną z nich?**

– Nie nazywamy wszystkich... Ale na pewno... Gdybym nie wierzyła, że nasze życie ma jakiś głębszy, tajemniczy sens – dawno bym zwariowała... Gdybym nie wierzyła, że cierpienie ma sens, gdybym nie wierzyła w sens życia niepełnosprawnych i w sens mojej pomocy dla nich...

– **Teraz zastałem Cię przy lepieniu aniołków. Na co ci ich tyle?**

– Już jest 205. Każdy uczestnik salonu (widzowie też) dostanie ode mnie aniołka z napisem: Wesołych Świąt – Anna Dymna. Robię te aniołki – z moją rodziną – od października. Salon – 22 grudnia będzie małą wigilią: z kutią, opłatkami i właśnie aniołkami z masy solnej.

– **Jednym słowem nie nudzisz się...**

– Kiedy?